№ 53. Lwów — Niedziela dnia 5 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: A. 3 Głucha. Fryd. N. Miasop. Jutro: św. Kolety Panny SS. M. w E. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 45 Zachód „ „ 5 m. 42 | Długość dnia godzin 10 m. 57 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca.

W pałacu carskim na Kremlinie w Moskwie jest „Zbrojownia“. W niej co krok, to pamiątki polskie, wywiezione z Warszawy i Wilna — obrazy i rzeźby, portrety królów naszych, poczynając od Mieczysława aż do ostatniego Stanisława Augusta, kosztowne roztruchany, szable, buławy, portrety hetmanów i kanclerzy, wspaniałe sprzęty, trony — wszystko zabrane z warszawskich i wileńskich zbiorów, a jest tego tak dużo, że prawie całe a ogromne muzeum starożytności. I patrząc na to wszystko, dopiero się rozumie, dlaczego Polska tak uboga w pamiątki swych długich a tak urozmaiconych dziejów. August Mocny łapczywie chwytał wszystko, co mógł w Polsce: insygnia królewskie, koronne klejnoty, trofea, zdobyte na Turkach przez różnych hetmanów i Sobieskiego, pancerze, szyszaki, szable, tkaniny niezrównanej piękności — i wszystkiem tem napełnił sklepione komnaty drezdeńskiego Grünes Gewoelbe, kędy zawsze pełno cudzoziemców z całego świata, podziwiających zamożność saskiego domu. Jednak to Polski zamożność, to okruszyny jej sławy. Ale nie Grünes Gewoelbe, lecz dopiero Zbrojownia na Kremlinie mówi, czem była nasza Ojczyzna, a czem jest, i jak to się stało, że jest taka odarta, taka rozebrana z szat majestatycznych.

Tam w Zbrojowni, gdzie zebrano cały las sztandarów, jest ich jedna grupa, objęta wielką tablicą, a na niej po francusku napis: „Drapeaux, donnes par les Empereurs Alexandre I et Nicolas I aux armées polonaises, repris en 1831“. (Sztandary, dane przez cesarzy Aleksandra I i Mikołaja I wojskom polskim, a odebrane w r. 1831). Lecz poniżej jest na tablicy o wiele ciekawszy napis rosyjski, położony nie dla cudzoziemców, czytających po francusku, lecz dla Rosyan, dla prostactwa, które tłoczy się w tem miejscu w kacapskich kaftanach, wjaskrawych spodnicach z kumaczu, i z trudnością sylabizuje litery napisu, ryjąc go w swej pamięci ze czcią i namaszczeniem, jako wielką prawdę. Ten napis głosi: „Cesarz Aleksander I, dobroczyńca Polski, obdarzył tymi sztandarami polską armię; lecz na wspaniałomyślność odpowiedziała zdrada; a wtedy mężne i wierne wojska rosyjskie odebrały te sztandary, zdobywszy szturmem Warszawę dn. 25 i 26 (starego stylu) sierpnia 1831 roku“.

A więc „zdrada“ była naszą odpowiedzią na rosyjską „wspaniałomyślność“ — tak głosi rosyjska historya, mistrzyni rosyjskiego narodu. Wyraz „zdrada“ określa wszelki stosunek pogwałconych do gwałciciela. Innego wyrazu nie zna urzędowo-historyczna pedagogia caratu

Ten wyraz brzmi teraz w Rosyi, zwrócony przez nią do Finlandyi. Miało to księstwo swoje prawa polityczne, swoją państwową odrębność, poręczoną traktatem ze Szwecyą. Nie weszło w skład caratu, jako nowa prowincya, lecz jako wielkie księstwo złączyło się osobistą unią z Rosyą: car był jednocześnie wielkim księciem i to konstytucyjnym, rządzącym przy pomocy senatu i sejmu, a zastępcą swym mianował jeneralnego gubernatora, którym zawsze powinien być obywatel finlandzki. Tak było dotąd. Lecz teraz najpierw zamianowano jeneralnym gubernatorem Rosyanina jenerała Bobrykowa; potem rozkazano senatorom i gubernatorom finlandzkim urzędować w pewnych razach po rosyjsku, dalej narzucono krajowi rosyjski system militarny i kazano go przyjąć, jeszcze dalej — zniesiono armię finlandzką, wcielono ją do rosyjskiej, a wreszcie ostatnim ukazem carskim postanowiono, że ponieważ wszystko, co się dzieje w Finlandyi obchodzi Rosyę, a wszystko co ta ostatnia u siebie czyni, nie może pozostawać bez wpływu na pierwszą, przeto odtąd ma być tak, że każda ustawa dla Finlandyi musi być najpierw rozpatrzona w ministeryach i najwyższych radach petersburskich, i jak one ułożą, tak do przyjęcia będzie polecone senatowi i sejmowi finlandzkiemu. Krótko mówiąc: jest to zniesienie autonomii i odrębności — pozostawienie tylko jej cienia, oczywiście z tą myślą, że ów cień powoli zniknie, rozprószony rzeczywistością. Dodać trzeba, że oprócz tych ukazów carskich, pojawił się przed kilku dniami jeszcze gubernatorski, wprowadzający do kraju nieistniejącą w nim dotychczas, a nader oryginalną cenzurę prasową, opartą nie na ustawie, która dopiero ma być ułożona w Petersburgu, ale na doraźnem w każdym wypadku zdaniu komitetu, złożonego z pomocnika jeneralnego gubernatora, dyrektora jego kancelaryi i audytora wojskowego. Obmyślona przez to gremium kara za niewygodne dla rządu artykuły będzie wykonywana po zatwierdzeniu wyroku przez jeneralnego gubernatora.

Senat finlandzki, nie czekając wezwania jeneralnego gubernatora, sam się zebrał na poufną naradę. To samo uczynił sejm. W obu tych instytucyach uchwalono wysłać do cesarza Mikołaja deputacyę, któraby mu przedstawiła nielegalność tych ukazów. Używając słów jednego polskiego posła, można powiedzieć, że zamierzyła ta deputacya „apelować od cesarza źle poinformowanego do cesarza poinformowanego dobrze“. W Petersburgu nie przyjęto deputacyi, jeno kazano jej powiedzieć, aby „zaniechano wszelkich zabiegów“. Słowem, jak już rozkazano, tak ma być i basta! A konstytucya? Rzecz jasna: była jedna, teraz będzie inna.

Rosyjska prasa tak tłomaczy legalność dokonanych zmian: Wspaniałomyślność Aleksandra I dała Finlandyi odrębność, oczywiście nie po to, aby pod berłem carów były dwa osobne państwa. Imperyum musi być jedno. Finlandczycy powoli nadużywali zaufania rosyjskich monarchów i dobroduszności rosyjskiego narodu, natworzyli mnóstwo ustaw, w których się wyraża całkowita odrębność tego kraju i owe ustawy podsuwali podstępnie carom do sankcyi. Tak się wytworzył stan nielegalny, owoc zdradzieckiej pracy przebiegłych Finlandczyków. Trzeba to było odrobić, przywrócić Rosyi jej prawa i oto nic innego, jeno tylko to uczyniono ostatnimi ukazami. A więc przez dziewięćdziesiąt lat kuli zdradę Finlandczycy, a czterej z kolei carowie, sankcyonując ustawy finlandzkie, wspierali tę zdradę. Tak zwana „racya stanu“ pozwala nawet w Rosyi mówić tak o carach, więc jakże się dziwić Bismarkowi, gdy mówił, że uroczyste zaprzysiężenia królów pruskich nic nie są warte. — Finlandya włożyła narodową żałobę i ludność jej zapóźno biada nad rozdwojeniem, które od lat kilkunastu trwało między dwoma odłamami jej: między Szwedami i Finnami. To rozdwojenie zasiała Rosya, troskliwie je hodowała, jątrząc jednych przeciw drugim, osłabiła krajową opinię, a teraz z tego korzysta. Obyż skończyło się tylko na głuchej żałobie i na postanowieniu znowu kraj zjednoczyć, bo gdyby miało być coś więcej, gdyby oburzenie zachęciło do czynnego oporu — tegoby tylko pragnęli szowiniści rosyjscy, aby odrazu uprzątnąć wszystkie resztki autonomii finlandzkiej, a zewnętrzne jej oznaki odesłać do Zbrojowni na Kremlinie i powiesić na nich tablicę: „Co wspaniałomyślność carów dała, to ich sprawiedliwość odebrała za zdradę“.

W sprawie gal Kasy oszczędności.

W sprawie milionów zabranych z Kasy oszczędności przez spekulantów naftowych, istnieją jeszcze pewne misterya, które w interesie moralności publicznej, powinny jak najrychlej być wyjaśnione, a niestety wciąż jeszcze pogrążone są w półcieniu. Uważamy za właściwe wytknąć to obecnemu zarządowi Kasy oszczędności, a możemy to uczynić tem śmielej, że o osobach wchodzących w jego skład mamy wysokie pojęcie i cenimy ich prawość i dzielność fachową. Owoż z wielu stron zwrócono naszą uwagę na to, że są pewne przedsiębiorstwa i wartości, o których powszechnie wiadomo, że stworzone zostały za pieniądze wybrane potępienia godnym sposobem z Kasy oszczędności, a zarząd tej Kasy nie czyni starań, ażeby i na nich zabezpieczyć jej pretensye, a przez to zmniejszyć jej straty, ewentualnie straty funduszu krajowego. Gdzie zaangażowane są tak olbrzymie sumy i takich pieniędzy, za które ludność płacąca podatki odpowiadać teraz musi, tam obowiązkiem jest ściągać wszystko, co się tylko da ściągnąć, a nie zostawiać części łupu tym, którzy kraj cały na takie nieszczęście narazili. Tymczasem zarząd Kasy oszczędności wpatrzony jest tylko w kopalnie schodnickie, na których po za Kasą ciężą jeszcze inne ogromne długi, których przyszłość jest nieznana i co do których nawet w przybliżeniu nie można obliczyć, jaką część straty pokryją — że jednak nie pokryją jej w całości co do tego, chyba nikt się nie łudzi. W takich okolicznościach obowiązkiem zarządu powinno być szukać pokrycia dalszego, bo za dużo nigdy go nie będzie. Aliści bez przeszkody z żadnej strony odbywają się pewne transakcye rodzinne w łonie dłużników Kasy, a jakby na urągowisko sprawiedliwości te przedsiębiorstwa, które notorycznie powstały za pieniądze Kasy oszczędności i przedstawiają dosyć znaczną wartość i pozostawione są w spokojnem użytkowaniu nieprawnie zdobytych funduszów.

Przedsiębiorstwami temi są wydawnictwo *Słowa polskiego*, tudzież jego drukarnia. Te dwa przedsiębiorstwa nie są objęte sekwestrem i o ile nam wiadomo, nie próbowano dotychczas tego uczynić. Dla czego? Czyżby dla tego, że jako fikcyjna ich właścicielka figuruje „Spółka wydawnicza polska“? Ależ tak naiwnego człowieka nie ma w całym Lwowie, którýby wierzył w to, że „Spółka wydawnicza“ wydaje *Słowo polskie* i założyła jej drukarnię. Znamy przecież po nazwisku wszystkich członków owej „Spółki“, którzy przed trzema laty dali na jej cele po 100 i 150 zł. i za które to pieniądze założono malutki dziennik, nie będący nawet w stanie zapłacić własnych telegramów i który dla tego można było ubrać w Menelika i inne nonsensy. Od dwóch lat z górą atoli, ta spółka nie ma finansowo nic do czynienia ze *Słowem polskiem* — można to zresztą łatwo stwierdzić, przesłuchując jej członków w sądzie karnym pod przysięgą, ile dali w tym czasie na to dziennikarsko-typograficzne przedsiębiorstwo.

Dwa lata przeszło żyło *Słowo* za pieniądze Kasy oszczędności i za jej pieniądze założono drukarnię. Pochłonęło to krocie, bo jak to *Dziennik polski* niedawno obliczył, do *Słowa polskiego* dokładano miesięcznie od 15 do 20 tysięcy, zaś drukarnię taksuje sama redakcya tego pisma na 200 000 złr., a zatem w tem jednem przedsiębiorstwie utonęło przeszło 600.000 złr. pieniędzy, zabranych z Kasy oszczędności, więc dlaczegoż nie szukać bodaj częściowego pokrycia na niem? Przyjmując cyfry, podane przez *Słowo polskie*, a zatem, że ma 11.000 prenumeratorów i że miało w roku ubiegłym z inseratów 30 tysięcy reńskich dochodu, — przedstawiają te przedsiębiorstwa grubą wartość. W całej środkowej i zachodniej Europie, a także i u nas, o ile się zdarzały wypadki transakcyj dziennikarskich, zwyczajem jest przyjmować jako cenę kupna pisma sumę, wahającą się zależnie od okoliczności między całoroczną a dwuletnią prenumeratą, powiększoną o dziesięciokrotny roczny dochód z inseratów. A zatem przyjmując tylko jednoroczną prenumeratę 11 tysięcy prenumeratorów po 13 złr. 20 ct., daje 145.200 złr., dziesięciokrotny dochód z inseratów 300.000 złr., czyli razem 445.200 złr., drukarnia zaś 200.000 złr., więc wszystko razem czyni 645.000 złr. Dajmy na to, że z powodu ubóstwa naszego kraju i braku kapitałów nie da się tej sumy na licytacyi osiągnąć, ale w każdym razie znaczną jej część, a to przecież nie drobnostka, zwłaszcza, że to grosz ludzi biednych, a dziś gwarantowany przez kraj, a więc przez tych, którzy płacą podatki. Każda tysiączka, każda setka, każdy gulden, noszący na sobie piętno pochodzenia z Kasy oszczędności, o ile widzialny jest na widnokręgu w formie tej lub owej wartości, tego lub owego przedsiębiorstwa lub gründerstwa, powinien powrócić tam, skąd został wzięty, gdyż w przeciwnym razie stałby się nasiennikiem zgnilizny moralnej i zachętą dla wielu awanturników, którzy radziby swoje śmiałe pomysły za cudze pieniądze w ciało oblekać, straty na cudze barki zwalać, a zyski sami zgarniać. Jeszcze jedno fatalne następstwo miałaby taka względność zarządu ciężko skrzywdzonej instytucyi dla tego dziennikarsko typograficznego przedsiębiorstwa. Oto wywołałaby ona słuszną gorycz w szerokich masach ludności i wpoiłaby w nie przeświadczenie, że świętą prawdę zawierają stare przysłowia, z których jedno mówi, że tylko za drobnostki wieszają. Poczciwym prostaczkom nikt nie zdołałby wytłumaczyć, że jest to całkiem w porządku, iż biednego wieśniaka za kilkoguldenową zaległość podatkową nękają egzekucyami i zabierają mu ostatnią poduszkę lub kożuch, a zarwanie instytucyi publicznej na krocie i miliony musi być tolerowane.

W poszukiwaniach więc swoich za zabezpieczeniem przeszło siedmiomilionowej pretensyi Kasy oszczędności powinien więc jej zarząd nie pominąć także tego przedsiębiorstwa, o którem wyżej wspomnieliśmy. Oczywiście nie podobna wymagać, ażeby zarząd instytucyi bankowej we własnej administracyi prowadził drukarnię i wydawnictwo pisma, ale może je spieniężyć, wystawiając je na licytacyę, a kupcy z pewnością się znajdą, jest nawet rzeczą bardzo możliwą, że te przedsiębiorstwa kupione zostaną za część milionów, zabranych z Kasy oszczędności, a przechowywanych starannie w tajemnicy.

* * *

W korespondencyi [illegible] *Czasu* czytamy:

„Nie było innego wyjścia“ — oto słowo, które jest na ustach wszystkich, tak tych, którzy mieli wielkie wątpliwości i obawy, zanim podnieśli rękę w głosowaniu za gwarancyą kraju, jak tych, którzy z góry nie mieli wątpliwości, iż kraj nie narazi się na żadne straty, przyjmując tę odpowiedzialność. To ostatnie zdanie dziś ogólnie przeważa — a jakkolwiek ściśle oznaczoną być nie mogła dotąd cyfra właściwego niedoboru, to od niej zależeć będzie długość okresu sanacyjnego, czyli tego czasu, w którym galicyjska Kasa oszczędności pod gwarancyą Sejmu wszystkie swoje zyski oddawać będzie na pokrycie deficytu, jaki po wyczerpaniu straconego funduszu rezerwowego jeszcze się okaże. Tak więc dotychczasowe gospodarstwo w Kasie oszczędności roztrwoniło dorobek i oszczędność półwiekową i oprócz przeszłości zaangażowało przyszłość tej instytucyi na dziesiątki lat.

Czy ogólny niedobór nie przejdzie siedmiu milionów, jak mówią optymiści; czy dojdzie do dziewięciu milionów, jak twierdzą pesymiści — to się dopiero okaże z biegiem czasu, po zrealizowaniu kopalń pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, po sprawdzeniu nietylko całego portfelu wekslowego, co się już podobno stało, ale dotąd publicznie nie zostało ogłoszonem, i po sprawdzeniu wartości pożyczek hipotecznych, o których wcale niepocieszające opowiadają rzeczy. W obu tych działach były fakta już nie lekkomyślności, ale dziwnego cynizmu.

Nie jest legendą historya o „wekslach erotycznych“; mówią o znacznych cyfrach tej kategoryi, rzuconych w półświatek lwowski, a są weksle bez podpisu, z czułym dopiskiem: „do widzenia“ lub „z pożegnaniem“. I takie weksle były w Kasie eskontowane! W rubryce dubiozów wymieniają obok nazwisk urzędników Kasy, nazwiska korespondentów głównego organu Kasy oszczędności również w cyfrach wysokich.

I po tem wszystkiem *Słowo Polskie* występuje ze szlachetnem oburzeniem na te dzienniki, które tak nieszlachetnie i niepatryotycznie szanowny ten organ ośmielały się pociągać do moralnej odpowiedzialności. *Słowo* twierdzi, że z wyjątkiem *N. Reformy* i *Ruchu katolickiego*, które do tej kampanii nie należały, cała prasa galicyjska skorzystała z tej chwili, aby zwalczyć niebezpiecznego współkonkurenta. Oprócz *N. Reformy* i *Ruchu katolickiego* powinno było *Słowo* wymienić *Naprzód* p. Daszyńskiego, który również oględne i sympatyczne zajął stanowisko i oszczędzał organu liberalizmu lwowskiego.

Z obrony *Słowa Polskiego* dowiadujemy się, że subwencye na dziennik płynęły nie na rachunek p. Szczepanowskiego, który nadużył kredytu, ale na rachunek pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. — Nie wyjaśnia nam jednak *Słowo* tej okoliczności, że nie ci dwaj panowie, ale p. Szczepanowski figurował jako wydawca na każdym numerze tego dziennika.

Czy fig funt, czy funt fig, to jedno — w każdym razie faktem jest, że subwencya *Słowa* czerpaną była z kredytów Kasy oszczędności, której jednym z dyrektorów był naczelny redaktor *Słowa*. Żąda *Słowo* za wiele „Kościuszkowskiej“ wyrozumiałości, aby wobec tych faktów uwolnić to pismo od zarzutu, że subwencya była czerpaną ze składkowych pieniędzy ogółu ludności, czyli że pomnażała deficyty Kasy oszczędności

Jeśli wielkiem zgorszeniem jest trwonienie funduszów Kasy na cele niemoralne, na „weksle erotyczne“, to kto wie, czy nie w równym stopniu zasługuje na napiętnowanie użycie funduszu publicznego na propagandę dziennikarską i na cele stronnictwa Tamto jest korupcyą jednostek, to ma znamiona korupcyi zbiorowej i politycznej.

Słowo polskie czekało na uchwałę Sejmu i dopiero gdy Sejm zawotował gwarancyę kraju, odważnie już stanęło we własnej obronie. Czyby to nie był znak, że stronnictwo Kasy oszczędności nie utraciło całkowicie nadziei, iż odzyska swoje wpływy. Ten dobry humor i pewność siebie nazajutrz po wotum Izby winny być ostrzeżeniem dla tych, którzy mają w ręku sprawę sanacyi i nowej organizacyi tej skompromitowanej instytucyi, aby tym nadużyciom położyć kres.

Sejm postanowił całą odpowiedzialność zindywidualizować w osobie marszałka; nie pochodziło to z nieufności do członków Wydziału krajowego, ale wypłynęło z tego przekonania, na licznych doświadczeniach u nas opartego, że gdy tylko jest zbiorowa odpowiedzialność za wybór ludzi do zarządu instytucyi publicznej, wtedy rozkłada się ona na kilka osób i tem samem słabnie. Niestety, zbyt wiele miewamy tego przykładów. Z tych psychologicznych powodów dobrze się stało, że wybór dyrektora i kwestyę osób zostawiono wyłącznie marszałkowi kraju. Odpowiedzialność, skupiona w jednem ręku najwyższego dostojnika autonomicznego, stanowi najpewniejszą rękojmię na przyszłość.

Dziś „run“ ustał, a przynajmniej zeszedł do nieznacznych rozmiarów. Złożenie sumy 100.000 koron przez Namiestnika kraju na książeczkę Kasy oszczędności stanowi zachęcający przykład

Rogi ulic oblepione plakatami wyborczymi. Rezultat wyborów do Rady miejskiej będzie stanowił probierz poczucia etycznego stolicy kraju.

Pod względem podniesienia tych uczuć etycznych niezmierne w Sejmie i w mieście wywołała wrażenie mowa p. Stanisława Tarnowskiego. Wszyscy przyjaciele i przeciwnicy uchylają czoła przed tem pełnem godności i powagi słowem prezesa Akademii. Niemniej mowa posła Andrzeja Potockiego znalazła ogólne uznanie. Nikt zaś nie może zarzucić, aby ci dwaj mówcy z obozu konserwatywnego, również jak p. Wojciech Dzieduszycki, w swojem przemówieniu skorzystali z chwili, aby przeciwników politycznych napiętnować.

Jakoż byłoby niesprawiedliwością, aby za pewną grupę miało odpowiadać całe stronnictwo lewicy, gdyż nie ulega wątpliwości, że w jej szeregach jest zastęp ludzi, których zdolności i charakter budzą szacunek.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 marca.

(Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?)

Wczoraj po południu rozpoczął się drugi z procesów prasowych, wytoczonych przez ks. Stojałowskiego redaktorom kilku tutejszych pism, z powodu artykułów omawiających jego stosunki z Rosyą. Oskarżeni są: p. Bolesław Wysłouch, redaktor *Przyjaciela ludu* i p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera lwowskiego* za artykuł p. t. „Konszachty ks. Stojałowskiego z Moskalami“, który pojawił się w *Przyjacielu ludu* z d. 20 czerwca 1898, i w całej osnowie został powtórzony w *Kuryerze lwowskim* z tej samej daty. Akt oskarżenia opisuje działalność polityczną głównego oskarżonego p. Bolesława Wysłoucha, od lat 10 tj. od pojawienia się jego w Galicyi. Zarówno założony przez niego *Przyjaciel ludu*, jakoteż *Kuryer lwowski*, którego stał się współpracownikiem, były z razu redagowane w kierunku antichrześcijańskim, liberalno-żydowskim. Chcąc zyskać dla tych idei ludność wiejską, p. Wysłouch miał do złamania wpływ ks. Stojałowskiego, który już na długo przedtem wpoił w ten lud zasady chrześcijańsko-socyalne. Rozgłaszał tedy p. Wysłouch hasła liberalizmu i socyalizmu, a specyalnie hasło zwalczania nadużyć duchowieństwa. Tem się tłómaczy, że w przeciągu pewnego czasu p. Wysłouch pisał korzystnie o ks. Stojałowskim, było to mianowicie wówczas, kiedy ks. Stojałowski prowadził walkę z władzami duchownemi. Później jednak nastąpiła pewna zmiana w taktyce, p. Wysłouch zaczął głosić rozdział religii od polityki i grać na strunie narodowej. Charakterystyczną cechą działalności politycznej p. Wysłoucha jest to, że aczkolwiek chce głównie działać na lud, to sam się z nim nie styka, lecz posługuje się ludźmi młodymi, których subwencyonuje, lub którym stałe daje pensye. P. Wysłouch nie zna tego ludu, nie zna jego skłonności i głębokiego poczucia religijnego. Tym swoim instynktem religijnym lud odczuł w hasłach, głoszonych przez p. Wysłoucha, tendencyę niechrześcijańską, jakkolwiek była ona starannie ukrywana. Wskutek tego zaczął p. Wysłouch coraz bardziej zwalczać ks. Stojałowskiego przekręcaniem faktów, zmyślaniem i kłamstwem. Najwybitniejszą z takich kłamliwych elukubracyj jest właśnie artykuł inkryminowany. Przedstawia się on jako list nadesłany do redakcyi z nad granicy rosyjskiej, ks. Stojałowski atoli czyni przypuszczenie, że był napisany przez p. Wysłoucha, gdyż powiada, że charakterystycznym dla p. Wysłoucha sposobem wojuje on wręcz kłamliwemi twierdzeniami, i że nie ma w nim słowa prawdy. Pomijając mniej ważne ustępy, wyszczególnia ks. Stojałowski 7 twierdzeń, z których 6 jest absolutnie skłamanych, a jedno po części przekręcone, po części kłamstwem. Twierdzenia te zdolne są zaszkodzić ks. Stojałowskiemu w opinii publicznej i rzeczywiście mu zaszkodziły. Akt oskarżenia przytacza te twierdzenia, powtarzając po każdem uporczywie jedno i to samo: „ani słowa prawdy“.

Opiewają one jak następuje:

1) „Antoni Płaza miał na wale nad Wisłą ukrytą skrzynię, która była pocztą pomiędzy ks. Stojałowskim a Moskalami; 2) on miał w tej skrzyni paszport moskiewski dla ks. Stojałowskiego, ale ks. Stojałowski nie nosił przy sobie tego paszportu; 3) w tej skrzyni były wszystkie plany i tajemne papiery ks. Stojałowskiego; 4) on to przenosił listy i pisma ks. Stojałowskiego do generała moskiewskiego w Warszawie; 5) był u niego na święta Bożego Narodzenia w roku 1897, bo on był pocztarzem, który przenosił listy z Rosyi, i do Rosyi ale nikt o tem nie wiedział, bo przez Prusy jeździł do Moskali; 6) on to w roku 1896 szwarcował różne rzeczy ks. Stojałowskiego do Prus, a z Prus pojechał z ks. Stojałowskim do Warszawy, kędy jednym ciągiem był z 3 tygodnie, bo ks. Stojałowski z Warszawy pojechał do Petersburga, a on go czekał w Warszawie. (Akt oskarżenia tu dodaje, że Płaza nigdy żadnych rzeczy nie szwarcował, lecz raz tylko na początku września 1896 numer jeden gazetki przewiózł z Cieszyna do Kaniowa, a potem tenże numer pomógł w Pszczynie ekspedyować do granicy), a wreszcie 7): Kiedyby on (Płaza) chciał prawdę powiedzieć, toby się cały świat dowiedział, jak to ks. Stojałowski za pieniądze pokochał Moskali i pojechał do Petersburga, aby się pokłonić królowi moskiewskiemu, czyli carowi“. Tyle akt oskarżenia.

P. Bolesław Wysłouch nie poczuwa się do winy. Przedewszystkiem wyjaśnia kwestyę autorstwa owego listu do redakcyi. Nie wymienił nazwiska owego włościanina, który go pisał, raz że nie leży to w zwyczaju redaktorskim, powtóre ponieważ autor prosił go o to, ażeby nie wystawiać go na zemstę zwolenników ks. Stojałowskiego. Obecnie może już jego nazwisko wymienić; jest to Michał Kurka z Jawiszowic. Napis zaś: „Konszachty ks. Stojałowskiego z Moskalem“, pochodzi od oskarżonego. List ów otrzymał p. Wysłouch w czasie, kiedy cała prasa była zajęta oświadczeniem *Dziennika Polskiego*, że posiada dowody, iż ks. Stojałowski prowadził rokowania z jenerałem Brokiem i kiedy cała prasa była pod wrażeniem sprostowania ks. Stojałowskiego, które *Kuryer Lwowski* na podstawie § 19 był zmuszony zamieścić, a w którem ks. Stojałowski przyznał, że jest autorem korespondencyi do *Dziennika Warszawskiego*. Miał zaś oskarżony podstawę, by uwierzył, że list mówi prawdę, gdyż o tem, że Płaza szwarcował rzeczy ks. Stojałowskiego, wiedział skądinąd; albowiem sam Płaza pisał poprzednio do p. Wysłoucha list, w którym proponował mu przemycanie do Rosyi pism i przytoczył, że podobne usługi pełnił dla ks. Stojałowskiego. List ten czytał także redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego* p. Jan Popławski. Nadto posiadał p. Wysłouch co do istotnej treści listu t. j. zamiaru przesiedlenia się do Rosyi, pozytywne dane, iż polega ona na prawdzie. W ciągu bowiem dłuższego okresu czasu zamierzał ks. Stojałowski istotnie przenieść się do Rosyi. Na dowód tego przytacza p. Wysłouch artykuł z *Wieńca* roku 1896, i fakt, że ks. Stojałowski otrzymał 28 marca 1894 od ks. biskupa Eminowicza zezwolenie przeniesienia się do jednej z dyecezyi polskich w państwie niemieckiem lub rosyjskiem. Co się tyczy paszportu, to bez względu na to, czy był taki paszport żandarmski (jak pisał *Dziennik Polski*), można stwierdzić, że ks. Stojałowski starał się o niego, a mianowicie w owem sprostowaniu, nadesłanem do *Kuryera Lwowskiego* pisze on, że mimo starań ani wizy rosyjskiej na paszport austryacki, ani zezwolenia na przekroczenie granicy lub pobyt w Królestwie nie otrzymał.

Gdy p. Wysłouch w tem miejscu szerzej począł opisywać położenie w jakiem znajdował się wówczas ks. Stojałowski, poprosił zastępca ks. Stojałowskiego, adw. Dobija o głos i w tonie dość ostrym protestował przeciwko temu, ażeby i w tej rozprawie, jak w pierwszej przeciw dr. Barańskiemu, szeroko rozwodzono się nad księdzem Stojałowskim i nad kwestyami politycznemi, społecznemi, religijnemi i patryotycznemi. Tego wszyscy dosyć się już nasłuchali, ława przysięgłych w połowie składa się z tych samych członków, co w poprzednim procesie, reszta sędziów przysięgłych niezawodnie zna te rzeczy z pism codziennych. Niechaj trybunał spyta się oskarżonych, czy na wymienionych 7 punktów chcą prowadzić dowód prawdy, czy nie. Ostatecznie takie wywody można sobie schować do końcowego przemówienia, czy to samego oskarżonego, czy to obrońcy. Mówca przyjechał tu do Lwowa na 3 dni, na które rozprawy rozpisano i nie chciałby pozostać cały tydzień, i prosi trybunał, żeby polecił oskarżonemu trzymać się ściśle zarzutów mu uczynionych.

Obrońca dr. Grek ubolewał nad poświęceniem zastępcy oskarżyciela, że fatygował się z Krakowa do Lwowa i pozostaje tu dłużej niż chciał, ale taki los adwokatów, że dopóty muszą być w sali, dopóki interes ich klientów tego wymaga. Cały wniosek wogóle jurydycznie jest niemożliwy, gdyż to nie należy do trybunału, ale do przewodniczącego. Zresztą rozprawa dopiero się zaczęła i wcale jeszcze długo nie trwa. Bardzo dziwnem jest powoływanie

się na to, że sześciu sędziów przysięgłych zna sprawę z innego procesu i przypuszczenie, że oni kolegom swym na ucho przebieg tej rozprawy opowiadali, lub, że reszta oskarżonych może znać sprawę z relacyi w gazetach.

Przewodniczący odparł żądanie p. Dobii, jako nieuzasadnione, zresztą nadmienił, że sam akt oskarżenia również wdaje się w obszerniejsze motywowanie. Zresztą prosi p. Wysłoucha, aby się ograniczył do najważniejszych tylko punktów.

P. Wysłouch wspomina o artykułach w *Dniewniku Warszawskim*, o których redakcya oznajmiła, że pochodzą od wybitnego działacza w Galicyi, za którym stoją masy ludu, zaznacza, że jeden z tych artykułów jest nieledwie żywcem powtórzonym artykułem z kalendarza ks. Stojałowskiego z r. 1896, że *Przegląd Wszechpolski* na podstawie swych informacyi warszawskich stwierdził kategorycznie, że autorem ich jest ks. Stojałowski, że wreszcie ks. Stojałowski prostował w *Kuryerze* tylko, że one nie są nikczemne, oraz że pisał je po polsku. To wszystko upoważniło p. Wysłoucha do nadania listowi owemu tytułu „Konszachty z Moskalami“.

Do najbardziej istotnych punktów należy zarzut, że ks. Stojałowski pokochał Moskali, i co do tego chce p. Wysłouch prowadzić dowód prawdy. Wprawdzie ks. Stojałowski nie zaprzecza, że pokochał Moskali, ale oskarżony udowodni, że to jest szkodliwe kochanie (ks. Stojałowski: „Żadne kochanie nie jest szkodliwe“. Wesołość), a mianowicie, 1) że ks. Stojałowski zatajał i przekręcał fakta ucisku religijnego i narodowego w zaborze rosyjskim, 2) że systematycznie wszczepiał w ludność tutejszą podziw dla cara i caratu rosyjskiego, 3) że zacierał różnice między katolicyzmem a prawosławiem.

Co do pierwszego punktu, to klasycznym przykładem jest, co ks. Stojałowski pisał w swej gazetce o wypadkach w Krożach, że przedstawiał je jako fakt niewinny zupełnie, mianowicie, że ludzie nie chcieli usłuchać nakazu władzy, że ich uwięziono, i że sądy same ich do ułaskawienia poleciły. W obec tego mówca czyta z źródłowej książki „Proces Krożan przed izbą sądową wileńską, Kraków 1896“ spis osób zabitych nahajami, postrzelonych, pobitych i poranionych, opuszczając niektóre miejsca, gdyż są zbyt straszne; — a na dowód, że ks. Stojałowski nie może się podszywać pod prąd ugodowy, czyta p. Wysłouch kilka wierszy z broszury ugodowcy hr. Leliwy, opisującej na podstawie dokumentów grozę wypadków w Krożach. O krwawych prześladowaniach unitów, ks. Stojałowski milczał, ale za to pojawiały się także doniesienia: „Potwierdza się wiadomość, że unici będą mieli zapewnione swobody religijne“. Ks. Stojałowski pisał, że prześladowanie religijne było dawniej, ale go teraz już nie ma, a miało ono polityczne powody, nie religijne, było wywołane powstaniem. P. Wysłouch przeciwko temu stwierdza, że jeżeli Kościół grecko-katolicki prześladowano i tępiono w Rosyi od Katarzyny II do Mikołaja II, to nie ma ono żadnego związku z powstaniem roku 1863.

By wykazać nieszczerość i krętactwo ks. Stojałowskiego, przytacza p. Wysłouch doniesienie jego o aresztowaniu Piotra Chmielowskiego: „Niejaki p. Chmielowski, literat, już po raz drugi urządził sobie odczyt w prywatnym domu, nie zawiadomiwszy o tem policyi, więc nic dziwnego, że go aresztowano...“ Wynikałoby z tego, że ks. Stoj. jest przeciwnikiem każdej tajnej roboty i jako legalista ją potępia. Tymczasem w swych pisemkach pisze np. tak: „Gazetki będziemy wydawać, skoro Badeni do tego zmusza, sekretnie, choćby pod ziemią“ etc.

Następnie przytoczył p. Wysłouch cały szereg wycinków z pisemek ks. Stojałowskiego na dowód, jak daleco starał się wpajać w ludność galicyjską pojęcia o potędze, majestacie i przyszłości caratu rosyjskiego i formalnie kult cara w Galicyi szerzył, poczem przystąpił do trzeciego twierdzenia swego, że ks. Stojałowski zacierał różnice miedzy katolicyzmem a prawosławiem, twierdząc, że cała różnica polega w przewodnictwie Namiestnika Chrystusowego z jednej, a cara z drugiej strony. P. Wysłouch stwierdza, że nie trzeba być wcale teologiem, jak utrzymuje ks. Stojałowski, ale wystarczy znać katechizm jeden i drugi, ażeby wiedzieć, że są zasadnicze różnice pod względem nauki kościelnej, między katolicyzmem a prawosławiem. Nawet w dziesięciorgu przykazaniach Bożych jest różnica, w katechizmie prawosławnym jest jedno takie przykazanie, którego nie ma w katolickim.

Co się tyczy wyrażenia, że ks. Stojałowski pokochał Moskali „za pieniądze“, to p. Wysłouch zaznacza, że podobnie jak ks. Stojałowski używał tej nomenklatury, tak i on niekoniecznie rozumie przez to monety brzęczącej, ale obejmuje tym wyrazem wszelkie korzyści materyalne, osobiste. A że ks. Stojałowski za takie korzyści „pokochał“ Moskali, na to widzi mówca dowód oczywisty w tem, że właśnie w tym czasie, kiedy miał zamiar przesiedlić się do Rosyi, by tam znaleźć spokojny kąt na stare lata, rozwinął on swą działalność moskalofiską.

Na tem przewodniczący przerwał o godzinie 7-mej wieczorem rozprawę do dziś, godz. 9-tej rano

4 marca.

Sala sądowa w gmachu przy ul. Batorego robi teraz — jak zauważył ks. Stojałowski — wrażenie przyzwoitego wiecu politycznego, na którym obie strony przeciwne rozwijają przed audytoryum swoje poglądy polityczne, popisują się elokwencyą, właściwa zaś sprawa kryminalna jest na dalszym planie. Pod pokrywką rozprawy sądowej odbywa się śmiertelny pojedynek ks. Stojałowskiego z licznymi wrogami politycznymi, którzy go przyparli do muru. Ponieważ w walce tej biorą udział ludzie bardzo wykształceni, umysły bystre, niepospolite, a rozchodzi się o kwestye zasadnicze, tj. o zasady polityczne, więc też każda faza tej walki jest interesującą.

Dziś p. Wysłouch ciągnąc dalej swoją obronę, powiada, że pewna część zarzutów poczynionych przezeń ks. Stojałowskiemu nie obraża jego honoru, np. że w ogóle przemycał do Rosyi papiery, że rozmawiał z Rosyanami itp. Obraza dopiero polega w tem, że p. Wysłouch posądza go o przemycanie listów do *Dniewnika* i o konferencye z Rosyanami, tworzącymi partyą rządową, a to w oczach przynajmniej tych rodaków, którzy mieszkają w Królestwie, jest rzeczą niehonorową. Pierwszy zarzut opiera oskarżony na podstawie listu do redaktora *Dniewnika*, Krestowskiego, który to list okazał przy swojej rozprawie dr. Barański, oraz na podstawie treści artykułów *Dniewnika* i stylu ich, które przestudyowawszy musi się z matematyczną pewnością prawie przyjść do przekonania, że pisał je tylko ks. Stojałowski. Co do drugiego punktu zaś, to p. Wysłouch wnioskuje o konferencyach ks. Stojałowskiego z rządowymi Rosyanami również z jego pism, w których pisze: „Mówiłem z Rosyanami, a oni mi mówili to a to“ — otóż treść tych rozmów jest taka, że mógł je ks. Stojałowski prowadzić tylko z Rosyanami, mającymi bardzo bliską styczność z rządem rosyjskim. Ponieważ zaś tacy Rosyanie nie mieszkają poza granicami Rosyi, więc z tego dedukuje p. Wysłouch dowód, że ks. Stojałowski mógł ich odwiedzić tylko w Warszawie.

Potem przesłuchiwano p. Rewakowicza, który zeznał, że umieścił w swoim dzienniku artykuł *Przyjaciela Ludu* dla tego, bo wierzył w jego treść, znając ks. Stojałowskiego z z jego 20-letniej działalności. Przy tej sposobności opowiada p. Rewakowicz o początkach karyery ks. Stojałowskiego. Było to podczas pogrzebu jenerała w. p. z 1831 Śmichowskiego kiedy nad mogiłą zmarłego stanął pewien nieznany ksiądz i wygłosił oracyę pogrzebową, która była oryginalną dla tego, że w niej była mowa o wszystkiem tylko nie o zasługach zmarłego. Po mowie tej z ust do ust poszło nazwisko Stojałowskiego, bo on to był tym nieznanym księdzem. Wkrótce potem utworzyła się we Lwowie partya, która ks. Stojałowskiego wybrała do Rady miejskiej, pierwszym zaś czynem nowego radnego było porzucenie tej partyi dla jakiejś osobistej ambicyjki. W ogóle potem motywami czynów ks. Stojałowskiego była wygórowana ambicya albo zysk materyalny, więc też oskarżony łatwo dał wiarę zarzutom *Przyjaciela Ludu* i powtórzył je w *Kuryerze*.

Jako pierwszy świadek stanął Antoni Płaza. Nie wygląda wcale na włościanina, rysy twarzy jego są dość inteligentne, nos trochę semicki. Ubrany w wyszarzaną zarzutkę, zieloną, stojąc ugina się w kolanach, a zeznaje nieco trwożliwie. Opowiada że pisma i listy ks Stojałowskiego przemycał tylko z Prus do Galicyi i na odwrót, ale nigdy do Rosyi, bo toby było dla niego wprost niemożliwe, nie mógł więc nawet proponować p. Wysłouchowi takiej kontrabandy a tem mniej pisać do niego, że podobną przysługę wyświadczył księdzu Stojałowskiemu.

Obrońca dr. Grek postawił wniosek, aby na tę okoliczność, że Płaza ofiarowywał gotowość przemycania papierów do Rosyi nietylko p Wysłouchowi, lecz i innym redaktorom, przesłuchano redaktora *Naprzodu* p. Czakiego.

Przesłuchiwany p. Czaki, świadek, który już zeznawał w sprawie dra Barańskiego, bezwyznaniowiec, opowiada, że kiedy redagował *Prawo Ludu*, Płaza zwracał się doń listownie z propozycyą przemycania tego pisma do Rosyi. Propozycyi tej jednak nie przyjęto raz dlatego, że Płaza przez uczynienie jej listownie a nie ustnie objawił wielką nieostrożność a po drugie dlatego, że sposób przemycania do Rosyi pisemek był dość łatwy, z Galicyi bowiem emigrują wciąż robotnicy do Rosyi po zarobek i każdy z nich ma po parę egzemplarzy rozmaitych pisemek przy sobie.

Przewodniczący: A jeżeli którego z nich złapią, i wyszlą na Sybir, to się panowie wcale o to nie troszczycie?

P. Czaki. Ja takiego przemycania wcale nie pochwalałem

Dr. Grek (do Płazy): Wobec sprzeczności zeznań pańskich z zeznaniami p. Czakiego, muszę pana zapytać, czy pan kiedy czytał instrukcyę przez ks. Stojałowskiego udzieloną wszystkim włościanom w *Pszczółce* co do składania świadectwa w sądzie, że mianowicie są wypadki, w których nie powinno się szkodzić bliźniemu swojem świadectwem, i wtedy się powinno mówić: nie pamiętam, być może, już sobie nie przypominam i t d. Otóż pytam pana, czy pan czytał ten artykuł?

P. Płaza. Nie pamiętam

P. Rewakowicz. Według instrukcyi (Wesołość na sali).

Ks. Stojałowski zaprzecza, jakoby ową instrukcyę kiedy postawił w takiej formie.

W dalszym toku rozprawy przyznaje ks. Stojałowski, że pisał do *Dniewnika* korespondencye, ale po polsku, nie może zaś odpowiadać za to, jak redakcya te korespondencye zmieniła.

Rozprawa trwa dalej

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Michała Wągiela z Niska do Kalwaryi, a Kazimierza Szostkiewicza z Tarnobrzegu do Gorlic. Dalej zamianował adjunktami sądowymi auskultantów Aleksandra Pomietło dla Tarnobrzega. Stanisława Lizaka dla Niska, Maryana Kwiecińskiego dla Niepołomic, Tomasza Stanisława Czerwińskiego dla Dukli, dra Stanisława Szymonowicza dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, dra Stanisława Wierzbickiego dla Myślenic i Włodzimierza Dbałowskiego dla Biecza.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: dra Konstantego Jana Liszkę dla Lubaczowa, Leibę Marka dla Tłustego, Kazimierza Krzanowskiego dla Niemirowa, dra Romana Kowszewicza dla Sołotwiny, Stanisława Gerstmana dla Drohobycza, Waleryana Paszkowskiego dla Peczeniżyna, Tadeusza Wolanina dla Zborowa, Mirona Hordyńskiego dla Jaworowa, Jana Wagnera dla Obertyna, Wacława Paklerskiego dla Krakowca, Tadeusza Łuczakowskiego dla Zbaraża, Dyonizego Niementowskiego dla Halicza, Władysława Beckera dla Zabłotowa, Stanisława Slawika dla Uhnowa, Aleksandra Popoviciego dla Radowiec i Leopolda Schätza dla Wyżnicy.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu nadało X-tą rangę urzędnikowi pomocniczemu dla spraw domenowo-kasowych, Stanisławowi Ciesielskiemu.

Bankiet urządzony przez delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego celem uczczenia swego kolegi i posła do Rady państwa, p. Włodzimierza Gniewosza, zgromadził onegdaj w salach parterowych Kasyna narodowego przeszło sześćdziesiąt osób z całego kraju, bo i z Białej i z Bukowiny. Po kilku pierwszych daniach rozpoczął szereg toastów prezes krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń p. Józef Męciński, podnosząc czysty, szczery i otwarty charakter p. Gniewosza, typ szlachecki minionych czasów. Pan Gniewosz dziękując, zaznaczył, iż postępuje tylko tak, jak każdy szlachcic postępować winien i zachęcał do solidarności, a piękne swe przemówienie zakończył toastem na powodzenie szlachty polskiej. Z kolei przemawiał hr. Mieczysław Dunin Borkowski, członek Izby panów, podnosząc zasługi p. Gniewosza jako posła i jego dzielne wystąpienie w obronie honoru polskiego wobec napaści Wolffa. P. Włodzimierz hr. Łoś wysławiał zasługi rodu Gniewoszów w dawnych czasach, w bitwie pod Grunwaldem, Chocimem, Obertynem itd., którzy mienie i krew nieśli w usługach ojczyzny. Duch ten, zakończył hr. Łoś, odżył w p. Włodzimierzu. P. Stan. Fihauser ofiarował w serdecznych słowach p. Gniewoszowi dyplom członka honorowego oddziału Towarzystwa gospodarskiego ziemi sanockiej, gdzie p. Gniewosz się urodził. Po przemówieniu hr. Jabłonowskiego imieniem Polaków z Bukowiny, szereg toastów zakończył p. Leoncyusz Wybranowski staropolskiem „kochajmy się“, kochajmy ziemię naszą i utrzymajmy ją w rękach naszych. Nadto p. Józef Jabłonowski wniósł jeszcze zdrowie radzcy dworu p. Łosia.

Serdeczna uczta o nastroju podniosłym a ożywieniu niezwykłem przeciągnęła się do godz. 11 wieczorem. Muzyka wojskowa pod kierownictwem p. Rolla za wyborne wykonanie utworów patryotycznych zyskała ogólne uznanie.

Płace nauczycielskie. Subkomitet wybrany z łona ankiety szkolnej, zwołanej w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich, obradował wczoraj pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. Subkomitet przyjął za podstawę obrad projekt Rady szkolnej krajowej, ale z tem ograniczeniem, iż postanowienia jego mogą zacząć obowiązywać dopiero od r. 1900, a to z powodu, iż w roku bieżącym niepodobna znaleść funduszów na tę reformę. Referentem subkomitetu został wybrany p. D. Abrahamowicz.

Wieść o śmierci Ojca św. rozpuszczono onegnaj w Tarnopolu. Bez zasięgnięcia bliższej wiadomości uwierzono bajce, a na kościołach i cerkwiach pojawiły się nawet flagi żałobne.

Konferencya rolnicza odbyła się wczoraj w Kasynie ziemiańskiem i zgromadziła nader licznie członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, którzy przybyli do Lwowa na doroczne zebranie tego Towarzystwa. Tematem konferencyi była kwestya „Jakimi sposobami można i należy podnosić dochody z hodowli bydła rogatego“. Kwestyę tę referował p. Pańkowski, profesor z Dublan. Zwrócił on uwagę na coraz bardziej szerzącą się wśród bydła gruźlicę. U nas jeszcze ona nie grasuje w tak wysokim stopniu, ale na zachodzie wytępia bydło nawet w najlepszych stajniach. Obok szkody materyalnej przynosi to także szkodę zdrowotną, gdyż bakcyle tuberkuliczne łatwo przenoszą się z bydła na ludzi. Przyczynę tego nadmiernego szerzenia się gruźlicy upatruje referent w tem, że cele ekonomiczne nie stoją w harmonii z hygieną w hodowli bydła. Dla celów ekonomicznych starają się gospodarze wyśrubować użytkowość bydła do jak najwyższych granic, a więc przedewszystkiem pobudzają u krów gruczoł mleczny do wytężonego funkcyonowania. Dzieje się to najprzód przez karmienie krów sztuczną paszą np. fermentami, odpadkami, wywarami, zwłaszcza w okolicach, gdzie są fabryki cukru. Przytem odmawia się zwierzęciu ruchu i trzyma się je zwykle w stajni, są nawet hodowcy, którzy tę zasadę doprowadzili do tego, że nigdy krowy ze stajni nie wyprowadzają. Aby wciąż działać na organa, wydzielające mleko, robi się z krów niejako tylko żywą fabrykę mleka, stanowi się je zbyt wcześnie i zbyt często, tak, że krowa nie ma nigdy wypoczynku, jest wciąż cielną i jej siła żywotna idzie tylko na rozwijanie płodu, a potem na wydzielanie mleka. Takie nienaturalne jednak drażnienie gruczołów mlecznych, przyczynia się do osłabienia u bydlęcia odporności przeciwko chorobom, a ponieważ głównie przez to piersi się osłabiają, więc też głównie gruźlica bydła się ima. Dla tego zaś szerzy się ona przeważnie na zachodzie, ponieważ tam hodowla bydła stoi na bardzo wysokim stopniu, tam hodowcy starają się przez dobór, krzyżowanie, sztuczny pokarm, stworzyć rasę krów niedołężną, ale mlekodajną w wysokim stopniu. Jako środki zaradcze podaje referent przedewszystkiem większe oszczędzanie krów pod względem stanowienia, dawanie im naturalnej paszy, melioracye pastwisk, pozwalanie na ruch przynajmniej w obrębie jakiegoś ogrodzenia przy stajni itd. Co się tyczy surowicy tuberkulicznej, to środek ten dotychczas nie okazał się skutecznym przeciwko samej gruźlicy ale okazał się za to bardzo dobrym środkiem dyagnostycznym.

W ożywionej dyskusyi zabierali głos pp. Turnau, Wiesiołowski, ks. Czartoryski, Dębiński, dyr. Frommel, prof. Kubicki, p. Ostaszewski i inni. Dyskutujący podzielili się na dwa obozy: jeden obóz, który głównie reprezentował p. Ostaszewski, stał na tem stanowisku, że celem hodowli jest o ile możności rozwijanie użytkowości u bydląt. Wyrażano powątpiewania, czy gruźlica rozwija się głównie wskutek forsowania gruczołów mlecznych, choroba ta bowiem jest już bardzo dawną, atakuje zaś także bydlęta na pozór bardzo odporne. Co się tyczy tuberkuliny, to nie dotrzymała ona tego, co sobie po niej obiecywano nawet jako środek dyagnostyczny, gdyż często reagowały na tuberkulinę zwierzęta zdrowe, nie reagowały natomiast zwierzęta, które potem zapadły na gruźlicę.

Natomiast drugi obóz, złożony głównie z profesorów, bronił tez wygłaszanych przez p. Pańkowskiego. Co do ostatniego zarzutu zaś powiedział prof. Kubicki, że w każdym razie reagują na tuberkulinę zwierzęta chore wogóle na płuca, jeżeli zaś czasem nie reagują, to dlatego, że niesumienni handlarze przez częste wstrzykiwanie tuberkuliny osłabiają zdolność chorych bydląt reagowania na nią, aby przy sprzedaży nabywca nie odkrył, że kupuje chore zwierzę.

W końcu uchwalono zwoływać podobne konferencye od czasu do czasu, celem dyskutowania pewnych wprzód wytyczonych kwestyi. Konferencya skończyła się o 8 wieczór.

Gal. Tow. producentów tytoniu odbyło wczoraj o godzinie 3 po południu swe posiedzenie w sali kasyna ziemiańskiego. Obrady zagaił p. Krzysztofowicz i wykazał, iż Towarzystwo przy skromnych subwencyach, jakie otrzymuje od kraju i rządu, zdołało bardzo dodatni wpływ wywrzeć na kulturę tytoniu u nas. Jak ważną jest ta kultura, dość wspomnieć, iż kiedy w roku 1889 Galicya zdołała wyprodukować tytoniu tylko za pół miliona złr., wartości przeciętnej 15 złr. za 100 kg., to przy działalności Towarzystwa przez instruktorów, rozsyłanych po wsiach, ta sama Galicya dziś po 10 latach produkuje za cały milion zł. tytoniu, którego wartość przeciętna za 100 kg. podniosła się do 20 zł. P. Moysa mówił o sposobach rozwoju Towarzystwa, a zwłaszcza o stosunku jego do rządu. Rząd do niedawna zachowywał się wobec Towarzystwa nader nieprzychylnie. Obecnie ta nieprzychylność powoli zaczyna ustępować, wobec tego, że kiedy w materyale zużywanym przez rządowe fabryki tytoniu, Galicya zajmowała [illegible] w roku 1889, to dziś ta ilość wzrosła do 25%. Prof. Szyszyłowicz omawiał próby i doświadczenia nad racyonalną uprawą tytoniu, które Towarzystwo podejmuje. W zakończeniu zabrał głos p. Włodzimierz Gniewosz, wyrażając uznanie i podziękowanie Towarzystwu za intenzywną działalność i zapewniając, iż energiczna jego praca, obfitująca w tyle dodatnich rezultatów, znajdzie z pewnością jeszcze większe materyalne poparcie ze strony kraju.

Najśw. Panna w Lourdes, wielkich rozmiarów obraz hiszpańskiego malarza, Garnela, pomieszczono w naszym salonie sztuk pięknych. Obraz nadszedł z Warszawy, gdzie budził wielkie zainteresowanie u tamtejszej publiczności. Z najnowszych prac naszych artystów wystawiono w tych dniach: Rozwadowskiego wielkich rozmiarów obraz „Szeptycki szarżujący pod Rio Seco“, oraz kilka mniejszych dzieł z czasów Napoleona I; dalej Harasimowicza „Widok z Kołtowa“, Kruszewskiego „Madonna“ i „Lutnistka“, Ostrowskiego „Biust Dr. G.“, Popiela Włodzimierza „Dwa widoki“, Pełczyńskiego kilka „Krajobrazów“, Reyznera „Madonna z dzieciątkiem“ i „Studyum“, Riepera „Dwa studya“, Wyspiańskiego „Studyum“ i „Widok“, Wygrzywalskiego „Asfalciarze“ i Wildstossera „Mnich“.

Rekolekcye dla Panów. Urządzane od szeregu lat za staraniem Tow. św. Wincentego i zawsze licznie uczęszczane rekolekcye dla panów odłożone zostały o tydzień później i rozpoczną się w poniedziałek 13 b. m. Codziennie odbędzie się jedna nauka o godz. 7 wieczorem, wygłoszona przez ks. kan. Teodorowicza w katedrze ormiańskiej. Wstęp przez zakrystyę. Rekolekcye zostaną zakończone komunią generalną w sobotę o g. 8 rano.

W „Jedności,“ stowarzyszeniu katolickich robotników, Piesza 1, (róg placu Benedyktyńskiego) odbędą się w niedzielę dnia 5 marca b. r. następujące odczyty: od godz. 6 – 7 wieczorem „Rys historyi nauk przyrodniczych“ p. Witold Gnatowski, od godz. 7—8 wieczorem „Stosunki społeczne Grecyi i Rzymu“ prof. Leon Ciliński. Wstęp 5 ct.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posady: 1) dyrektora seminaryum żeńskiego we Lwowie w VII randze, 2) nauczycieli języka polskiego (przedm. gł.) i filologii klasycznej (pob.) w gimnazyum w Buczaczu i w szkole realnej w Tarnowie; 3) nauczycieli geografii i historyi powszechnej w szkołach realnych w Tarnopolu i w Jarosławiu; 4) nauczycieli matematyki i fizyki w gimnazyum w Buczaczu i w szkole realnej w Jarosławiu. Termin do 15 bm. — Dyrekcya szkół rolniczych w Dublanach na posadę laboranta przy katedrze rolnictwa z poborami 456 złr. — Wydział powiatowy w Stryju na posadę sekretarza z płacą 1200 złr., prawem do emerytury i do trzech dodatków pięcioletnich po 120 złr. Termin do 31 bm.

Chyżość balonu. We czwartek o godzinie 5 wieczorem w Kamionce wielkiej koło Nowego Sącza spadł balon, w którego łodzi znajdowało się trzech pruskich oficerów. Oficerowie wsiedli do balonu tego samego dnia o godzinie 11 z rana w Berlinie. Chyżość wynosiła zatem 120 klm. na godzinę.

Z Kołomyi donoszą, że o mandat posła do Sejmu z miasta Kołomyi w miejsce Stanisława Szczepanowskiego ubiega się dr. Henryk Wielowieyski i że kandydatura jego ma wszelkie szanse powodzenia. Radzibyśmy bardzo, aby Sejm pozyskał tak wytrawną siłę, p. Wielowieyski bowiem jest gruntownym znawcą spraw rolniczych, gorliwym pracownikiem w parlamencie i cieszy się powszechnem poważaniem. Radzibyśmy jeszcze dlatego aby on nam posłował, ponieważ p. Wielowieyski jest członkiem parlamentu wiedeńskiego, a jesteśmy zdania, że wszyscy posłowie Rady państwa powinni być w Sejmie, aby solidarność tych dwóch instytucyi parlamentarnych: Sejmu i Koła polskiego w Radzie państwa była nawet fizycznie utrwalona.

Ks. Kazimierz Miaskowski z Nakła, archidyecezyi gnieźnieńskiej, uczeń Laemmera i Sdralka w uniwersytecie wrocławskim, otrzymał w tych dniach stopień licencyata teologii „magna cum laude“. Ciekawą a ważną rozprawę ks. licencyata p. t. „De Hosii studiis Cracoviensibus“ ogłosi czasopismo *Eos*, organ Towarzystwa filologicznego pod redakcyą L. Ćwiklińskiego we Lwowie.

Znakomity skrzypek Robert Poselt wystąpił z końcem lutego z własnym koncertem w Berlinie. Prasa niemiecka pisze o „możliwie najkorzystniejszem wrażeniu,“ jakie ten koncert wywołał, dalej o „wysokiej rozkoszy,“ której doznali słuchacze, o „artystycznem mistrzowstwie“ p. Poselta i t. p., a nawet wyrażają życzenie, ażeby artysta ten dał jeszcze jeden koncert i to w sali król. akademii muzycznej. Tryumf p. Poselta cieszy nas tem więcej, że jest on lwowianinem i uczniem p. Wolfsthala, znakomitego profesora naszego konserwatoryum.

Obiecująca dziewica. Dwunastoletnia Mina Distler recte Buchsbaum skradła na pewnej zabawie złoty zegarek. Aresztowano ją wczoraj, a po długiej indagacyi przedsiębiorcza donna przyznała się do tej kradzieży, jakoteż do kradzieży pugilaresu z pieniędzmi, popełnionej przed paru tygodniami na placu Halickim podczas pewnego pogrzebu.

Zmarli. W Gorlicach Jan Radwan Łodziński, naczelnik sądu powiatowego, lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +7 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Paradoksy.

„*Prawdy nie należy ukrywać*“, rzekła pewna dama, ubierając się na bal w silnie dekoltowaną suknię.

„*Z ust mi pan to wyjął*“, rzekł pacyent, widząc swój ząb w rękach dentysty.

„*Lwia część mnie się dostanie*“, powiedział stróż z menażeryi — i zjadł mięso przeznaczone dla lwa.

„*Co to za rozkosz tak lecieć tylko w powietrzu*“, wołał cyklista i zawadziwszy nagle o kamień — wyleciał do rowu.

„*Wszystko robię z prawdziwem zacięciem*“, rzekł golarz i — zaciął gościa.

„*Górą nasi*“, zawołał ucieszony kominiarz, widząc swych dwóch pomocników — na dachu.

(*Faun*).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Intryga i miłość“, tragedya Schillera, wieczorem „Rienzi, ostatni trybun“, wielka opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera. W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabryeli Zapolskiej, wieczorem „Hugonoci“, wielka opera w 4 aktach Mayerbera. W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“. We wtorek „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach Leona Gaudillota, tłómaczył M. Sachorowski.

Literatura i sztuka.

III Koncert Towarzystwa muzycznego. Niezwykle licznie zebrała się publiczność na wczorajszym koncercie w sali Domu narodnego. Umiejętnie zestawiony program posiadał widocznie niemałą siłę przyciągającą, dla zwolenników muzyki klasycznej, odegrano bowiem utwory Mozarta i Glucka, dla wyznawców kierunku postępowego był Grieg i Wagner, zaś dla tych którzy nie są ani konserwatywnymi ani też liberałami na punkcie sztuki znalazł się Bruch, który niezawodnie bardzo przypadł do gustu partyi umiarkowanej, stojącej pośrodku. Główną atrakcyą wczorajszego koncertu był jednak występ zaszczytnie znanej amatorki p. Maryi Langie, która po sukcesie odniesionym na przedstawieniu dobroczynnem w teatrze Skarbkowskim przed kilkoma miesiącami nie śpiewała nigdzie publicznie. Wczorajszy sukces o tyle był większy, że początkująca artystka pokonała tym razem o wiele trudniejsze zadanie, śpiewała bowiem z akompaniamentem orkiestry. W Recitatywie i aryi z Glucka Antigono udowodniła p. Langie wiele muzykalnego zrozumienia stylowem frazowaniem, a jej pewność i nieskazitelnie czysta intonacya również na uznanie zasługują. Głos doskonałej amatorki-śpiewaczki wyszedł dość zwycięsko mimo towarzyszenia orkiestry i brzmiał ładnie, zwłaszcza w niższych pozycyach. Z pieśni Griega bardziej podobał się „Łabędź“ dzięki poetycznej interpretacyi, a burzliwe oklaski zmusiły p. Langie do powtórzenia tej pieśni.

Produkcye wokalne przegrodził prof. Maurycy Wolfsthal odegraniem prześlicznej i arcytrudnej fantazyi szkockiej składającej się z pięciu części. Kompozycya ta, osnuta na tle ludowych tematów szkockich, stanowi rodzaj koncertu skrzypcowego i daje wiele sposobności do wirtuozowskiego popisu. Piękne i efektowne opracowanie tych tematów pod względem harmonii i instrumentacyi sprawia, że słuchamy fantazyę szkocką mimo jej długości z wielkiem zajęciem, zwłaszcza jeżeli ją wykonywa artysta tej miary, jak prof. Wolfsthal. Po każdej części obsypywano naszego zasłużonego skrzypka gromkiemi oklaskami.

Orkiestra Towarzystwa muzycznego pod batutą dyrektora Rudolfa Schwarza miała wczoraj niełatwe zadanie do spełnienia. Pomijając już trudny akompaniament do fantazyi szkockiej przeszła ona próbę ogniową odegraniem ustępu „Waldweben“ z opery Wagnera „Siegfried“. Słynny mistrz pisząc to intermezzo orkiestralne miał niezawodnie na myśli orkiestrę, złożoną wyłącznie z muzyków i artystów, zdolną do oddania najsubtelniejszych odcieni dynamicznych i najróżniejszych efektów w kolorycie, jak n. p. orkiestra opery nadwornej we Wiedniu, w Monachium, lub w Dreznie. O perfekcyi tego rodzaju w naszych warunkach nie możemy nawet marzyć. Przyznać jednak trzeba, że wczorajsze wykonanie Wagnerowskiego „Szmeru leśnego“ — bo trudno lepiej przetłumaczyć „Waldweben“ — ani pod względem charakteru kompozycyi, ani pod względem intonacyi i rażności, nie wiele pozostawiało do życzenia, a co najgłówniejsza, że publiczność odniosła wrażenie zamierzone przez kompozytora, za co należy się najszczersze uznanie gorliwej pracy dyrygenta. Orkiestra odegrała również na rozpoczęcie wczorajszego koncertu uwerturę Mozarta do opery „Belmont e Constance“.

F. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 marca

(Z.). Dyrekcya banku austro-węgierskiego ogłosiła dziś komunikat, w którym zaprzecza wczorajszemu doniesieniu peszteńskiemu, jakoby przyrzekła zlombardować obligacye gminy Pesztu za sumę 8 milionów, których zarząd miejski nie może żadną miarą spieniężyć. Dyrekcya zapewnia, że rada jeneralna banku wcale się tą sprawą nie zajmowała. Burmistrz miasta Pesztu Halmos wyjaśnił dziś to nieporozumienie w ten sposób, iż przyrzeczenie co do zlombardowania obligów miejskich otrzymał od naczelnika peszteńskiej reprezentacyi banku. Widocznie więc sprawa ta będzie dopiero w tym tygodniu przedmiotem dyskusyi w radzie jeneralnej. Bądź co bądź ogłoszenie komunikatu dyrekcyi wpłynęło dziś ujemnie na kurs papierów węgierskich. Natomiast odżyła dziś na nowo spekulacya w walorach górniczych, a specyalnie w akcyach hut i kopalń żelaza. Dzisiejsza zwyżka tych walorów jest echem bardzo intensywnego prądu zwyżkowego, jaki wytworzył się dziś w tej kategoryi papierów na targu berlińskim pod wpływem mowy wygłoszonej przez ministra Thielena w Sejmie pruskim, a zapowiadającej nowe ogromne inwestycye na kolejach pruskich. Oprócz walorów górniczych spekulowano dziś u nas w akcyach fabryk cegieł i w przedsiębiorstwach budowlanych. Na targu akcyi bankowych przeważało słabe usposobienie. W najbliższym tygodniu ogłoszone zostaną dalsze bilanse banków tutejszych, 8-go ogłoszony zostanie bilans Anglobanku, 9-go Bankvereinu, a 10-go Länderbanku i Zakładu kredytowego ziemskiego. Tylko bilans Unionbanku ogłoszony zostanie cokolwiek później.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·60, węgierskie 397·—, Anglobank 158·25, Uniony 322·50, Bankvereiny 279·—, Landerbanki 246·35. Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 255·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·20, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

SEJM.

(8 posiedzenie z 4 marca).

Posiedzenie dzisiejsze zaczęło się o godzinie 10 i pół. P. Rapoport otrzymał urlop na dwa tygodnie. P. Weigel popierał petycyę o subwencyę na restauracyę kościołów Bożego Ciała i św. Piotra w Krakowie, p. Bojko petycyę o pomoc dla nawiedzonych gradem mieszkańców powiatu Dąbrowskiego.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełnienie obwałowania prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami.

Następnie p. Męciński w długiej mowie uzasadnił swój wniosek o wezwanie rządu, by pouczył władze skarbowe, ażeby przy wymiarze podatku osobisto dochodowego postępowały zgodnie z ustawą, aby jak najrychlej zwołano krajową komisyę rekursową, aby aż do załatwienia rekursów wstrzymano egzekucye podatkowe i aby towarzystwa zaliczkowe i kredytowe uwolniono od nieprawidłowego opodatkowania.

Na wstępie zaznacza, że wielkie dzieło reformy podatkowej z 1896 roku nie przyniosło tych dodatnich rezultatów, jakich się po niem spodziewano. Owe obietnice, ponętne dla opodatkowanych, że rozkład będzie równomierny, rozwiały się, jak mgła, a zostało niezadowolenie, rozgoryczenie, narzekanie bez końca. Ustawa o podatku osobisto dochodowym wprowadzoną została w życie bezwzględnie z zupełnem ignorowaniem §§. 209 i 210 tej ustawy. Zamiast badać fasye, baczono przedewszystkiem na ostateczną cyfrę czystego dochodu, kontrybuenci nie byli używani do wyjaśnień, nie uwzględniano niejednokrotnie rachunków przedłożonych, ale stosowano zbyt często §. 214 ustawy i wymierzano podatek mimo rachunków, przedłożonych na podstawie okoliczności zewnętrznych. Rekursa, których jest podobno 14.000, wniesione zostały na podstawie §. 218. Ale cóż, kiedy dotąd czynność rekursowej komisyi nawet nie rozpoczęła się, bo dyrekcya krajowa skarbu jeszcze nie uporała się z rekursami dla podatku zarobkowego i dochodowego, których także jest kilkanaście tysięcy. Bezwzględność więc w wymiarze podatku spo-

wodowała istny chaos i zamęt. A tymczasem przyszedł czas wnoszenia fasyi na r. 1899. Ten cały nienormalny stan rzeczy ilustruje mówca drastycznymi przykładami. Zastrzega się jednak, że nie chce tej nieprawidłowej akcyi władz skarbowych generalizować. Były takie dzięki Bogu okręgi podatkowe, w których z lepszem zrozumieniem ustawy traktowano załatwianie tych spraw. „Ale tak samo — mówi p. Męciński — fałszywie wnoszonych fasyi proszę nie generalizować i całego ogółu obywateli nie pomawiać o fałszywe fasye". Winą jest władz skarbowych ta olbrzymia ilość rekursów. Mówca żąda wstrzymania egzekucyi co do tych przynajmniej kwot, które stanowią przewyżkę od fasyi kontrybuentów na tak długo, dopokąd rekursa załatwione nie zostaną.

Co do podatku zarobkowego wykazuje sprzeczne z ustawą traktowanie Towarzystw zaliczkowych i wogóle przedsiębiorstw użytku publicznego. Ciężary obecnie wyższe, jak dotąd były, nałożone na te zakłady, są wbrew intencyi ustawodawcy. §§. 83, 84 i 85 są albo zupełnie ignorowane, albo fałszywie interpretowane. Władze skarbowe twierdzą, że ponieważ Towarzystwa zaliczkowe praktykują eskont i reeskont weksli i działalność tym sposobem rozszerzają na niezłonków, przeto tracą prawo do ulg im przyznanych ustawą. Tym sposobem żadna z instytucyj w kraju z ulg tych nie korzystałaby. Znów drastyczne przykłady rezultatów cyfrowych tych zapatrywań n. p. w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, Banku zaliczkowym we Lwowie i t. p. Pozbawiono znów 39 Towarzystw zaliczkowych ulg podatkowych z powodu, że jako zastępstwa Banku krajowego pobierają raty. Gdyby władze upierały się przy tej błędnej interpretacyi, wszystkie te Towarzystwa zrzec się będą musiały zastępstwa Banku krajowego, co będzie szkodą dla ekonomicznych interesów kraju. Jako przykład służyć może „Wzajemna pomoc" w Makowie. Drobne inkaso tej instytucyi pobrane w r. 1897 wynosiło zł. 6 35 ct. Za to pozbawiono ją ulg ustawowych i wymierzono jej podatek 705 zł. 31 ct., zamiast 168 zł. 24 ct. Dalej cytuje mówca jako przykład fiskalnego kierunku wyniki w innych Towarzystwach, między innymi system traktowania w obliczeniach Tow. kredytowego ziemskiego. W dalszym wywodzie zastanawia się mówca nad ogólnie praktykowanym u nas systemem finansowym, cytuje rażące przykłady fiskalizmu we wszystkich rodzajach podatków — podnosi stąd wynikającą szkodę i dla opodatkowanych i dla skarbu państwa — i utrudnianie z tego powodu ekonomicznego rozwoju w kraju. Wzrost podatków w zbyt szybkim tempie nie stoi w stosunku z podnoszeniem się kultury, rozwojem szczupłego handlu i ledwie kiełkującego przemysłu, który w zarodzie zabija fiskalizm.

Kiedy ogół dochodów z Galicyi w budżecie państwa na rok 1885 figuruje z kwotą 46,000.000, to na rok 1897 wynosi on już 67,000.000. Prawda, że wzmogły się wydatki i potrzeby państwa w tym czasie z 438 na 535 milionów, ale nasz udział procentowy w tej sumie wzmógł się z 10½ na 12¼. A to dlaczego? Czyż rząd zrobił u nas inwestycye wpływające na podniesienie rolnictwa, przemysłu, handlu? Mówca wzywa rząd do zastanowienia się nad tymi ponurymi stosunkami. Sejm i Delegacya nasza mają obowiązek czuwać nad tem, badać cyfry budżetów, bo ogół opodatkowanych tego czynić nie może. Dobre chęci, o których słyszymy zawsze z ławy rządowej, o których zresztą nie wątpimy, nie wystarczają. Żądamy czynów, względu w te sprawy, poprawy stosunków, bo ogół podatkujących traci już reszki, całe lat szeregi trwającej cierpliwości, traci możność podołania obowiązkom, wtłoczonym na obywateli, nietylko z mocy ustaw obowiązujących, ale i z powodu błędnego ich wykonywania, interpretowania ich zawsze na szkodę, nigdy na korzyść opodatkowanych. Nie grzecznych więc i uprzejmych słów tylko, ale wyrażając się słowami poety: „Czynu! czynu! naród czeka!" A śmiało powiedzieć można naród, bo w wielkim chórze krzywdzonych są wszystkie warstwy naszego społeczeństwa: i włościanin i ksiądz i szlachcic i mieszczanin i kupiec i przemysłowiec — rzemieślnik i wyrobnik. Tutaj równouprawnienie, ale równouprawnienie w przeciążeniu i nadużyciach praktykuje się w całej pełni. Mimo nawału cisnących się licznych przykładów, mówca wstrzymuje się już nadal od ich cytowania, zostawiając to i sobie i innym do drugiego czytania, kiedy wniosek o kompetencyi podatkowej wróci pod obrady Izby.

Mowę p. Męcińskiego nagrodziła izba hucznymi oklaskami, wniosek zaś jego odesłano do komisyi podatkowej.

Z kolei p. Adam Skrzyński motywował swój wniosek o wezwanie rządu, by założył w Gorlicach szkołę realną z językiem wykładowym polskim. Potrzebę tej szkoły uzasadniał mówca tem, że wzmagający się od szeregu lat w powiecie gorlickim przemysł fabryczny wywołał niezaprzeczoną dążność do kształcenia młodzieży, a w tym powiecie nie ma ani jednego zakładu naukowego średniego.

Wniosek p. Skrzyńskiego odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie dokończono przerwaną na czwartkowem posiedzeniu debatę nad sprawozdaniem komisyi gospodarstwa krajowego o czynnościach departamentu III Wydziału krajowego w zakresie spraw rolniczych.

P. Wójcik polemizował z wywodami tych mówców, którzy oświadczyli się za niepodzielnością gruntów. Jeżeli p. Hupka powiedział, że uchwały wiecowe chłopskie przeciw niepodzielności gruntów wywołane zostają sztucznie, to mówca tak samo może mu odpowiedzieć, że jego teorye o niepodzielności wprowadzane są sztucznie przez pewnych członków na posiedzeniach klubu konserwatywnego w Krakowie. Panowie z prawej strony izby mówią dziś, że lud wiejski jest podstawą społeczeństwa, mówca godzi się na to, ale dziwi go, że dopiero tak późno o tem się mówi. Dawniej włościanin zawsze był więcej pociągany do ponoszenia ciężarów niż inne warstwy i gdyby nie ziemniaki i kapusta byłby dawno zginął z głodu.

Mówca może podać bardzo dobry sposób poprawienia stosunków agrarnych i doli ludu wiejskiego. Oto zamiast sprzedawać obszary dworskie takim ludziom, którzy nigdy rolnikami nie byli i nie będą, należy je parcelować i sprzedawać włościanom. Ograniczenie swobody dzielenia byłoby dla ludu bardzo szkodliwe, bo gdyby chłop nie miał czem spłacić rodzeństwa, musiałby sprzedać całe gospodarstwo, a kupiłby je tylko Żyd. Czasem jeden zagon pola jest dla chłopa podstawą do egzystencyi, bo ma z czego zebrać przynajmniej trochę kartofli. Mówca zasięgał zdania swych wyborców i wszyscy oświadczyli się przeciw niepodzielności; za niepodzielnością są chyba tylko tacy chłopi, którzy na posiedzeniach rad powiatowych kiwają bezmyślnie głowami, albo ci, którzy są posiadaczami, ale nie właścicielami gruntu. W końcu oświadczył mówca, że stronnictwo jego głosować będzie za wnioskami Wydziału krajowego.

P. Wład. Wiktor Czaykowski zaprotestował przeciw zarzutowi, jakoby komisya gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu swem atakowała Wydział krajowy, następnie polemizował ze zwolennikami nieograniczonej swobody dzielenia gruntów i wykazywał, że taka swoboda jest szkodliwą.

P. Hupka zażądał głosu dla sprostowania faktycznego. W obec tego, że p. Styła powiedział, iż żadnych ankiet w sprawie podzielności gruntów nie było, mówca przytacza, że odbyły się takie ankiety w rozmaitych miejscowościach galicyjskich, między innemi dnia 22 grudnia w Wadowicach, na których 101 gmin było reprezentowanych; oświadczyły się one za minimum parceli.

Następnie protestuje p. Hupka przeciwko słowom p. Vayhingera, że Wydział krajowy zna lepiej potrzeby ludu, niż panowie, mieszkający w dworach i czerpiący swe wiadomości z książek. „Owszem i z życia i z pożycia — powiada p. Hupka — znamy lud, i z doli i z niedoli. Sama porada prawna i gospodarcza zabiera nam dwie godziny dziennie. Nadto stykamy się z ludem w Radach gminnych, Radach powiatowych..."

W tem miejscu marszałek Badeni, który już od pewnego czasu powstał z miejsca, czekając niecierpliwie, by p. Hupka począł prostować faktycznie, uderzył laską dwakroć o ziemię i przerwał mówcy. Marszałek oświadczył, że w trudnem jest położeniu, gdyż p. Hupka właśnie polemizuje z członkiem Wydziału krajowego, więc nie chce mu odbierać głosu, i mówca sam przyzna, że dość długo dał mu mówić, chociaż nie przytaczał sprostowania faktycznego. Nie odbiera mu więc marszałek głosu, ale prosi go, by ocenił to trudne położenie marszałka i ściśle ograniczył się do faktycznych sprostowań.

P. Hupka oświadcza, że poddaje się życzeniu J. E. Marszałka i prostuje, iż na wiecu owym, o którym wspominał p. Vayhinger, nie było p. Daszyńskiego. Nadto zastrzega się p. Hupka przeciw temu, jakoby występował przeciw Wydziałowi krajowemu. Przeciwnie właśnie dlatego onegdaj mówca nie postawił formalnej rezolucyi, ażeby nie stawiać Wydziału w tem trudnem położeniu, by musiał w razie uchwały albo zdanie zmienić, albo inne konsekwencye wyciągnąć. Jeżeli członkowie Wydziału podsuwają mu inne intencye, to jest to dowodem, że nie mają argumentów rzeczowych.

Po sprostowaniach faktycznych pp. Styły i Vayhingera, tudzież ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Rayskiego, przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

Na wniosek komisyi szkolnej uchwalono wezwać rząd, aby szkołę sztuk pięknych w Krakowie, zamienił na akademię sztuk pięknych.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o administracyi krajowych funduszów pożyczkowych na budowę koszar dla wojska, za czas od 1. listopada 1897 do 30 września 1898 r. przyjęto do wiadomości i uchwalono wezwać ponownie rząd o zasiłek ze skarbu państwa dla gmin, względnie dla kraju na budowę koszar dla wojska. Nadto polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby czuwał nad korzystnem załatwieniem uchwał z dnia 15. stycznia 1895, i z 29 stycznia 1898, dotyczących pokrywania kosztów budowy koszar na pomieszczenie nowych oddziałów wojska potrzebnych ze skarbu państwa, za poborem opłaty za takie koszary ze skarbu wojskowego, tudzież upoważniono Wydział krajowy do zawarcia imieniem funduszu krajowego z ministerstwem wojny umowy o budowę krytej ujeżdżalni przy koszarach Cesarza Franciszka Józefa dla konnicy na Wulce i do wstawienia do budżetu funduszu krajowego koszar na rok 1900, kwoty 40.000 zł. w. a. z dochodów bieżących tego funduszu wypłacić się mającej.

Godzina 1¼ posiedzenie trwa dalej.

Choroba Papieża

(Telegramy „Przeglądu").

Rzym 4 marca. Biuletyn ogłoszony wczoraj o 9 rano, brzmi: Ojciec święty przepędził całą noc bardzo dobrze i spał spokojnie. Funkcye organów trawienia zupełnie normalne, ogólny stan zadowalniający. Bandaż już usunięto, przyczem się pokazało, że proces gojenia jest zupełnie prawidłowy. Temperatura 37, oddech 22, puls 70. Mazzoni, Lapponi.

Rzym 4 marca. Ajencya Stefaniego donosi, że lekarze odchodząc we czwartek wieczorem od Papieża, wyrazili nadzieję, że Ojciec św. długo jeszcze będzie żył. W dniu tym przed zaśnięciem Papież napisał jeszcze poemacik na temat podobnej choroby Papieża Klemensa XII. Wczoraj przy porannej wizycie lekarzy, Papież głosem wzruszonym odczytał im ten wiersz. Lekarze radzili Papieżowi, żeby się wstrzymywał od wszelkich wzruszeń, jeżeli pragnie za 5 lub 6 dni być zupełnie zdrowym. Papież stanowczo przyrzekł zastosować się ściśle do wskazówek lekarskich.

Po rannej wizycie lekarze byli bardzo zadowoleni ze stanu zdrowia pacyenta. Sądzą, że rana, jeśli nie zajdą jakieś komplikacye, najdalej do 10 dni zagoi się zupełnie. Z powodu rocznicy koronacyi Papieża gwardya watykańska wczoraj wywiesiła chorągiew i wystąpiła w mundurach na pół galowych. Muzea i galerye watykańskie były zamknięte. Wybitni funkcyonaryusze, szlachta i dyplomaci, uwierzytelnieni przy Watykanie, zapisali nazwiska swe na arkuszu gratulacyjnym. Kardynał Rampolla, jak każdego piątku, przyjmował ciało dyplomatyczne.

Rzym 4 marca. Wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 5 wieczorem wydano taki biuletyn: Papież spędził dzień bardzo dobrze, nie skarżył się na żadne bole. Temperatura 37, puls 72, oddechanie 22. Zaś o godz. ½7 wieczorem biuletyn następujący: Stan ogólny Ojca św. jest wyborny. Kardynał Rampolla wystosował do wszystkich rezydujących w Rzymie wysokich prelatur pismo, w którem stwierdza, że stan ogólny Papieża jest zadowalający.

Rzym 4 marca. Według wydanego wczoraj o godz. 10 m. 35 wieczorem biuletynu, stan ogólny Ojca św. jest trwale pomyślny; rana zabliźnia się powoli. Podczas popołudniowej wizyty lekarze orzekli, że zmiana bandażu nie jest potrzebna. Rampolla oddał gorące pochwały lekarzom. Zdaje się, że dr. Lapponi zaniecha już od przyszłego poniedziałku nocnej służby lekarskiej.

Rzym 4 marca. Wydany dziś o wpół do 10 rano urzędowy biuletyn opiewa: Ojciec św. przepędził noc spokojnie, czuje się dobrze, wstanie dziś na kilka godzin z łóżka. W miejscu operacyi wszystko w normalnym stanie. Temperatura, puls i oddech normalne, apetyt dobry. Wszystkie inne funkcye regularne.

Rzym 4 marca. Jeżeli polepszenie w stanie zdrowia Papieża przetrwa dzień dzisiejszy, od jutra przestaną być wydawane urzędowe biuletyny.

Telegramy „Przeglądu".

Berno morawskie 4 marca. W Turzanach (Turas) pod Bernem aresztowano mieszkającego tam szewca Zadoralka pod zarzutem zamordowania w Bernie zegarmistrza Podrażila. Znaleziona w sklepie Podrażila siekiera ma być własnością Zadoralka.

Berlin 4 marca. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad budżetem wojskowym. Na interpelacyę dep. Bebla co do znęcania się nad żołnierzami oświadczył minister wojny jenerał Gossler, iż p. Beblowi nie chodzi o otrzymanie wyjaśnień, lecz wyłącznie ma on na oku podkopywanie karności w wojsku. Minister wyraził przekonanie, że grunt socyalnej demokracyi jest bagnisty i że ona prędzej czy później sama z siebie rozpadnie się. Mowcy wszystkich stronnictw zabierali głos przeciw socyalnym demokratom. — Ostatecznie tytuł „pensya ministra wojny" przyjęto.

Paryż 4 marca. Senat w drugiem głosowaniu wybrał 151 głosami Falliera swym prezydentem. Po kilkugodzinnej naradzie orzekła izba karna, że Picquart i Leblois mają być z powodu fałszerstwa i korzystania z fałszerstw, oraz z powodu podania do publicznej wiadomości tajnego „dossier" Dreyfus-Esterhazy'ego postawieni przed trybunał karny.

Waszyngton 4 marca. Prezydent Mac Kinley sankcyonował projekt ustawy w sprawie wypłacenia Hiszpanii 20 milionów dolarów.

Madryt 4 marca. Wczoraj aresztowano tutaj szefa eskadry manilskiej admirała Montejo i dyrektora arsenału w Cavite. Dzisiaj ma być aresztowany jenerał Linarez.

Królowa poruczyła złożenie nowego gabinetu Silveli.

Wiedeń 4 marca. *Neue freie Presse* ogłasza interview z pewną osobą, wtajemniczoną w intencye nowego prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella co do sprawy ugody austro-węgierskiej. Podług zapewnień owego męża zaufania, jest Szell bezwarunkowo za utrzymaniem wspólności cłowo handlowej i wszystko zrobi, ażeby związek ten między Austryą a Węgrami pod każdym warunkiem utrzymać.

Konstantynopol 4 marca. Sułtan nadał burmistrzowi miasta Wiednia Luegerowi wielką wstęgę orderu Medżidie.

Berno mor. 4 marca. Najnowsze dochodzenia potwierdzają, że aresztowany wczoraj Zadoralek jest istotnie mordercą zegarmistrza Podrażila. Znaleziono u niego kilka zegarków, zabranych Podrażilowi, oraz siekierę, którą zamordowano Podrażila.

Paryż 4 lutego. *Echo de Paris* ogłasza wyciąg z broszury, która ukaże się wkrótce p. t. „Panama i Rzeczpospolita". Autorem jej jest Quesnay de Beaurepaire. W broszurze tej omawia Beaurepaire dokładnie sprawę panamską i usprawiedliwia się z zarzutów, jakoby popełnił rozmaite niedokładności w tej sprawie. Beaurepaire dowodzi dalej, iż jemu należy zawdzięczać, że wina Reinacha wyszła na jaw.

Zadar 4 marca. Sejm przyjął jednogłośnie wniosek posła Klaica, wyrażający rządowi ubolewanie z powodu posługiwania się językiem niemieckim w wewnętrznej służbie urzędowej.

Paryż 4 marca. Z polecenia sędziego śledczego, skonfiskowano na poczcie wielką ilość listów, rozesłanych przez ligę patryotyczną w przeddzień pogrzebu Faura.

Budapeszt 4 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell cofnął projekt prowizoryum ugodowego, przedłożony w swoim czasie przez Banffy'ego i wniósł nowe przedłożenie ugodowe z prośbą, aby izba wzięła je pod obrady po uchwaleniu prowizoryum budżetowego, ustawy o rekrutach i noweli wojskowej. Z porządku dziennego nastąpiła krótka rozprawa nad prowizoryum budżetowem, które znaczną większością przyjęto. Za tem prowizoryum głosowała między innemi także partya narodowa.

Praga 4 marca. *Politik* donosi, że odbędą się tego roku manewry cesarskie w Reichstadt w Czechach, gdzie też będzie kwatera główna. Takież manewry odbędą się także w Karyntyi z główną kwaterą w Celowcu.

Frankfurt 4 marca. Wczorajsza giełda wieczorna: Austr. kredyty 230·40, kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 199·80, Laura —·—.

Wiedeń 4 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·75.

Berlin 4 marc. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·20.

Paryż 4 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·30. Mąka na miesiąc bieżący 43·45.

Wiedeń 4 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9.69—9·70, na maj-czerwiec 9·36—9·37; żyto na wiosnę 8·05—8·06; kukurudza na maj-czerwiec 4·56—4·58; owies na wiosnę 6·07—6·09; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy 33—34. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·20—10·22; na kwiecień 9.66—9·67, na październik 8·53—8·55, żyto na marzec 7·78—7·80; kukurudza na maj 4·58—4·60; owies na marzec 5·78—5·80; rzepak na sierpień 11·95—12·05. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.